



Tresowanie ludzi.

Lewicowe „elity” chcą, aby normalni obywatele zaczęli się wstydić swoich poglądów.

Dziś jak twórca chce, aby jego dzieło miało pozytywne recenzje, musi tylko przedstawić Polaków jako antysemitów, a wiadomo, że deszcz nagród będzie miał zapewniony. Takim odjazdem był film „Pokłosie”, pokazujący polskich antysemitów kilkadziesiąt lat po wojnie, w czasach współczesnych.

Niewiele brakowałoby, a 83-letni Alain Delon nie otrzymałby honorowej Złotej Palmy w Cannes. Legenda kina podpadła, bo otwarcie mówi, że pary homoseksualne nie powinny mieć prawa adopcji dzieci, a Francja prowadzi złą politykę imigracyjną. Trudno to nazwać kontrowersyjnymi poglądami, ale lewicowe media robiły co mogły, aby organizatorzy zmienili zdanie i nie przyznali honorowej nagrody legendzie kina z powodu... poglądów. Doszliśmy do etapu, w którym mamy do czynienia z tresowaniem ludzi. Jak mówisz publicznie rzeczy, które lewicowym elitom się nie podobają, to zrobią wszystko, abyś dostał status wykluczonego i napiętnowanego. W ubiegłym roku komik Kevin Hart został zmuszony do zrezygnowania z prowadzenia ceremonii wręczania Oscarów, bo wyciągnięto mu, że w internecie opowiadał żarty o homoseksualistach. Pod pretekstem walki z nienawiścią próbuje się stworzyć sytuację, w której ludzie będą się sami cenzurowali. A jak wiadomo, właśnie autocenzura jest najgroźniejszą cenzurą.

Festiwal lewackiej propagandy

Zwalczaniu normalnych poglądów towarzyszy jednocześnie przyzwolenie na niszczenie konserwatywnych wartości. Dość dobrym przykładem jest popularny w internecie żart, że jak wrzucisz Biblię do sedesu, to jest to „dzieło nowoczesnej sztuki”, a jak wrzucisz Koran, to jest to „sianie nienawiści religijnej”. W Polsce oprócz konserwatywnych wartości szydzi się także z Polskości i dumy narodowej.

Paweł Pawlikowski otrzymał nagrodę dla najlepszego reżysera w Cannes za film „Zimna wojna”. Pisarka Olga Tokarczuk dostała w ubiegłym roku brytyjską nagrodę Bookera za najlepszą książkę „Bieguni”. Pawlikowski zasłynął jako reżyser nagrodzonej Oskarem „Idy”, w której napiętnował Polaków jako antysemitów i morderców Żydów. Rozgrzeszając przy okazji stalinowskich oprawców żydowskiego pochodzenia, bo zrobił z nich tragicznych bohaterów, nieumiejących zapanować nad uczuciem zemsty.

Do najważniejszych odkryć pisarki Tokarczuk należy zaliczyć zdanie, że „Polacy to właściciele niewolników i mordercy Żydów”.

Artystyczny salon, zdając sobie sprawy z siły oddziaływania, stawia przede wszystkim na sztukę filmową jako podstawowe narzędzie atakowania Polaków. Reżyser Małgorzata Szumowska nakręciła film „Twarz”, inspirowany prawdziwą historią człowieka, który podczas pracy w zakładzie kamieniarskim miał poważny wypadek i dosłownie stracił twarz. Wymagał specjalistycznej operacji, unikalnej w skali świata. W życiu udało się mu pomóc, między innymi dzięki wsparciu rodziny i sąsiadów. Tymczasem u Szumowskiej kanwa tragedii została wykorzystana do przedstawienia historii dokładnie odwrotnej, niż miała miejsce w życiu. O dyskryminacji i odrzuceniu człowieka po wypadku. Cała historia okazała się zaś pretekstem do pokazania Polaków jako degeneratów, alkoholików i prymitywów. Nic więc dziwnego, że na niemieckim festiwalu w Berlinie został on nagrodzony Srebrnym Niedźwiedziem. Filmowe kłamstwo Szumowskiej to nie wyjątek, ale reguła. Twórcy promowani przez lewicowe salony specjalizują się w filmach zakłamujących rzeczywistość. Nie chodzi tutaj oczywiście o to, że polscy twórcy filmów posługują się fikcją. Chodzi o to, że fabuła staje się parawanem do kolportażu kłamstw i demontowania normalności.

Propaganda doskonała

Twórca komunistycznej rewolucji Włodzimierz Lenin powtarzał, że „kino jest najważniejszą ze sztuk”. Ten zbrodniarz doskonale wiedział, że właśnie kino stanowi sposób na masową indoktrynację społeczeństwa. Mało kto chodzi i ogląda filmy dokumentalne. Popularyzacja historii odbywa się więc przy pomocy filmów fabularnych, często kina rozrywkowego. W Polsce twórcy filmów (poza paroma chlubnymi wyjątkami) mają tendencję do tworzenia fabuł opartych na kłamliwych tezach. Stają się świadomym (niestety) narzędziem wrogiej Polsce propagandy. Oczywiście każdy ma prawo robić sobie takie filmy, jakie chce, ale państwo polskie nie powinno finansować wymierzonej w wartości chrześcijańskie czy Polskę i Polaków agitacji. Tymczasem ostatnio w serialu finansowanym przez Telewizję Publiczną „Stulecie Winnych” ordynarnie promowano homoseksualizm. Jeden z głównych bohaterów okazał się homoseksualistą, co specjalnie podkreślano w wątku jako wyjątkową, pozytywną okoliczność. Takie lewicowe pranie mózgu jest działaniem systemowym. Chodzi o przyzwyczajanie ludzi do nienormalności. Dlatego też są organizowane specjalne obsceniczne „parady równości”, które polegają na maszerowaniu przez centra miast roznegliżowanych ludzi.

To nie jest tak, że wszystko jest drobiazgowo planowane. Po prostu twórcy w Europie i Polsce doskonale, niczym w latach 40. i 50. wiedzą, jakie są oczekiwania lewicowych elit. Tego typu twórczość jest nagradzana i promowana. Salon lewicowy kształtuje coś w rodzaju odruchu warunkowego. Każdy twórca wie, jakie treści spotkają się z aprobatą i zostaną nagrodzone, a za jakie będzie mógł mieć złamaną karierę.

Dziś jak twórca chce, aby jego dzieło miało pozytywne recenzje, musi tylko przedstawić Polaków jako antysemitów, a wiadomo, że deszcz nagród będzie miał zapewniony. Takim odjazdem był film „Pokłosie”, pokazujący polskich antysemitów kilkadziesiąt lat po wojnie, w

czasach współczesnych. W formę sensacyjnego dreszczowca wpleciono prymitywną propagandę o Polakach, którzy wzbogacili się na zagładzie Żydów i nawet po latach nie stać ich na przyznanie się do winy. Tego, który próbuje pytać o czasy wojny, czeka okrutna śmierć przez ukrzyżowanie, aby było bardziej dosadnie. Ten paszkwil doczekał się entuzjastycznych recenzji. Dzieło to zostało sfinansowane w dużej części z pieniędzy podatników.

W Polsce czołówka salonowych artystów zarabia nie na tym, że robi dobry film, ale na tym, że dostaje pieniądze na zrobienie tegoż filmu. Sukces komercyjny to rzadkość. Lecz by dostawać pieniądze, trzeba realizować filmy takie, jakich oczekują ci, którzy owe pieniądze dają.

Nagrodzona Oskarem w 2015 r., antypolska „Ida” Pawła Pawlikowskiego o relacjach polsko-żydowskich w czasie II wojny światowej i po niej, była takim zakłamanym tworem.

Film był propagandą niemal doskonałą. Polacy zostali w nim pokazani jako antysemita. A główna bohaterka, Żydówka, wzorowana na zbrodniczej prokuratorce Helenie Wolińskiej, kreowana jest na kolejną ofiarę. Jej nienawiść i antypolskość ma mieć swoje usprawiedliwienie w polskich zbrodniach na Żydach. W filmie pojawia się też wątek przejęcia przez polskich chłopów żydowskiego domu. To tło ma swoje znaczenie, bo to właśnie na taki przekaz jest zapotrzebowanie: Polacy wzbogacili się na Zagładzie Żydów, więc mają obowiązek zapłacić odszkodowania. W Polsce film oczywiście zanotował kompletną klęskę komercyjną, ale już za granicą okazał się wielkim sukcesem. To, że obraz kreowany przez Pawlikowskiego nie ma nic wspólnego z prawdą, nikogo nie obchodzi. A przynajmniej powinno tych, którzy dali na jego produkcję nasze, polskich podatników pieniądze. Tak długo jest będziemy wydawać publiczne pieniądze na promowanie opluwania Polski i Polaków oraz nowoczesnych „wartości” (a dokładniej antywartości), tak długo tresura będzie miała miejsce. Z każdym kolejnym rokiem zatrzymanie jej będzie coraz trudniejsze.

Autor: polskaniepodlegla.pl